

DR STANISŁAW KOWNACKI

W dniu 22 grudnia 1995 r., w wieku 80 lat zmarł dr med. *Stanisław Kownacki*, długoletni ordynator oddziału chorób zakaźnych szpitala w Nowej Hucie. Zmarły był wielce zasłużonym lekarzem, członkiem Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych. Służył swą wiedzą młodszym kolegom jako konsultant wojewódzki chorób zakaźnych.

Poniżej Redakcja zamieszcza fragmenty wspomnień o Doktorze p. *Haliny Bortnowskiej*, współzałożycielki krakowskiego Hospicium, która pracowała z doktorem *Kownackim* jako wolontariuszka, opiekując się nieuleczalnie chorymi, których przyjmował na swój oddział. (Wspomnienie pt. „Ten i tamten brzeg” ukazało się w Tygodniku Powszechnym Nr 8 z dn. 25 lutego 1996 r.).

... „Dużo się dziś pisze o tym, że lekarz – każdy lekarz, a zwłaszcza mający styczność z medycyną terminalną, z umierającymi, powinien mieć dojrzały, przemyślany stosunek do śmierci. W tej sprawie trudno wiedzieć, jak z kim jest. Łatwiej jest zaobserwować cudzy lęk i odpychanie faktów, trudniej uzyskać pewność wewnętrznej dojrzałości. Chyba nie mamy zresztą prawa wnikać aż tak głęboko.

Doktor już wtedy był sam ciężko chory na serce. Wiem, że kochał życie i bardzo je smakował, w tym co uznawał za godne, na przykład w zapamiętałych wędrówkach górskich. Kochał też życie pacjentów, bronił go. Choroba zakaźna w swym przebiegu kusi do uprawiania medycyny „militarnej” („Walka nauki ze śmiercią” – znamienny tytuł starej książki, która jeszcze w latach czterdziestych niejednego i niejedną pchnęła ku medycynie”). Do takiej postawy skłania obcowanie z epidemią. Wobec większości chorób zakaźnych nie jesteśmy bezbronni, myślę, że Doktor wybrał swoją specjalność jako człowiek czynu, bojownik, urodzony dowódca. Kiedy go poznałam, w latach siedemdziesiątych, nie przestał nim być. Był dumny ze zwycięstw (...).

... Trzeba tu przypomnieć, że na oddziale zakaźnym w Nowej Hucie leczyło się nie tylko choroby zakaźne. Często zostawali z nami także pacjenci, których diagnoza okazywała się groźniejsza, wręcz tragiczna: bardzo już zaawansowana choroba nowotworowa, rak trzustki lub wątroby albo toczeń trzewny. Były też wprowadzone przez Doktora „łóżka społeczne”, dla pacjentów, z których większość też potrzebowała tego, co zaczęliśmy nazywać „opieką hospicyjną”.

Doktor umiał, i co najważniejsze – chciał, prowadzić pacjentów, których choroba już w sposób po ludzku nieodwołalny nachyliła ku śmierci. Medycynę terminalną pojmował głęboko i aktywnie, zachęcając do tego współpracujących lekarzy. Jak na tamte czasy, środki przeciwbólowe stosowano na oddziale dość konsekwentnie i odważnie. Doktor popierał też obecność i pracę wolontariuszy hospicyjnych, a także członków rodziny i przyjaciół chorych. Był na pewno prekursorem i pionierem ruchu hospicyjnego w Polsce, choć do idei stacjonarnego Hospicium przeznaczonych dla umierających nigdy nie dał się przekonać. Jego zdaniem każdy szpital powinien prowadzić pacjenta do końca (...).

... Jak już napisałam Doktor kochał życie (...) Ponadto, ponad ukochane życie, liczył się z Bogiem i Jego prawem. Wiele z Ewangelii brał dosłownie, na przykład osobiste ubóstwo. Świadcząc o tym, napisałam o doktorze *Kownackim* to, co najważniejsze. Oczywiście pominęłam wiele z tego, co pamiętam: tysiące wspaniałych dobrych uczynków i także to, jakim był niemożliwym uparciuchem i despotą, podobnie zresztą, jak większość wielkich lekarzy starszego pokolenia. Z tym wszystkim pewna jestem, że po tamtej stronie wyszli mu naprzeciw z wdzięcznością ci wszyscy tak liczni, których przez wiele lat posyłał na ten ten brzeg, albo i tutaj jeszcze, w różne miejsca służby człowiekowi”.